Numer 40 V-8760/1913 ... dnia 5 październik...



KRAKÓW, ulica św. Tomasza 32.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Nieostrożny.

Staś zakochał się w swojej żonie za pierwszem spojrzeniem!

— Prawda, ale teraz gorzko żałuje, że nie spojrzał na nią choć dwa razy!

*

Chłop: Panoczku, nie moglibyście powiedzieć, w jaki sposób stali się tak opasłym?

Jegomość: A cóż was obchodzi moja opasłość?

Chłop: Ja chciałem się dowiedzieć, ponieważ moja świnia w tym roku jakoś nie chce utyć.

Nasze dzieci.

Matka: Nasza Maniusia jest bardzo podobna do mnie. W każdym razie oczy wzięła po mnie!

Ojciec: Ale nos i usta po mnie!

Maniusia: A pończoszki po babci!



Rok VII.
Kraków, dnia 5 paździer. 1913 r.
Nr. 40.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 3o halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

Przyjaźń.



W dzisiejszych zmateryalizowanych czasach, gdy samolubstwo przybrało cechę tak ogólną, a naszem *credo* jest: pamiętać przedewszystkiem i myśleć o sobie, coraz rzadziej spotkać się można z szlachetnem uczuciem prawdziwej bezinteresownej przyjaźni, łączącej silnie dawniejszych ludzi, którzy niejednokrotnie w imię tej przyjaźni poświęcali mienie swoje, szczęście i życie nawet — dla drugich.

Tysiączne przykłady podobnych węzłów przyjaźni mamy w historyi narodów i pojedynczych jednostek, gdy tymczasem dziś serca ludzkie ubożeją i milkną w tym kierunku coraz bardziej, wkradła się w nie bowiem niewiara i zwątpienie, jakiemi nacechowane są wszelkie prądy stronnictw, ducha czasu i nowej epoki, a chociaż wiele mówimy i piszemy o braterstwie, miłości dobra społecznego i innych tym podobnych podniosłych uczuciach, jednak najczęściej z obojętnością omijamy naszych współbraci, swój interes głównie mając na celu, duch zaś solidarności zbyt rzadko owiewa nasze sprawy i czyny.

Smutne to bardzo, bo niezdolność do przyjaźni dowodzi oschłości serca, niezdolnego do tej życzliwości dla bliźnich, która jest jedną z najpiękniejszych i najszacowniejszych cnót naszych, jest tem uczuciem wielkomyślnem, z którego inne cnoty początek biorą, jest tą właśnie przychylnością, stawiającą interes drugich na równi z naszym własnym, albo i wyżej jeszcze, i niszczącą w nas zarodki samolubstwa.

Człowiek, życzliwie usposobiony dla bliźnich — nie potępiać, lecz litować się będzie nad ich błędami i słabością moralną, postara się leczyć ich, pocieszając nieszczęśliwych, wspierając słabych, łagodząc rozjątrzonych i t. p., bo życzliwość — to skłonność do przykładania się ku szczęściu drugich w imię braterskiej miłości. Każdy z nas został stworzony do dobra, lecz kto wierzy w dobro i kto dobra pragnie, powinien siły swe wytężać na to, by wyższe, szlachetniejsze instynkty rozwijały się w jego sercu i aby to serce uderzało zawsze mocą szlachetnych uczuć.

»Przyjaźń, to cenny klejnot naszego życia« twierdzi jeden z myślicieli, bo ileż gorzkich chwil życia umie ona osłodzić, jak ulżyć jego ciężarowi!

Jak jednak godnym politowania jest człowiek, niemający przyjaciół, tak znów zdobywanie sobie ich bez zastanowienia, można nazwać nagannem, ponieważ zawsze powinniśmy mieć w pamięci to, że »przebywając w towarzystwie ludzi szlachetnych, stajesz się sam szlachetnym również«. Ludzie wprawdzie nie są wykuci z granitu, a najróżnorodniejsze wpływy świata, dążące coraz wyżej pragnienie i doświadczenie życiowe, zmieniają ich niezmiernie, jeśli jednak podstawą naszego życia są szlachetne zasady, wpajane w nas w dzieciństwie i rozwijane gruntownie w dalszem naszem istnieniu, to chociaż niezwykłe i niespodziewane wydarzenia oddziaływają na nas, pociągają często za sobą nagły zwrot idei, poglądów i czynów naszych, jednak część tych gruntownych zasad zawsze zostanie w nas nienaruszona i świecić będzie jak złoto w pyle ziemnym.

Matek też głównie zadaniem i wychowawców jest rozwijać w dzieciach od najmłodszego wieku uczucie życzliwości i przyjaźni dla bliźnich. Gdy bowiem dziecię wzrastać będzie z tem przekonaniem, że młodocianem swem serduszkiem powinno być życzliwie usposobione dla swych rówieśników, starszych i niższych od siebie, gdy zawczasu nauczy się ono odczuwać radość lub smutek drugich, czynić ustępstwa i małe poświęcenia w imię przyjaźni, wówczas serce to dojrzawszy — nie będzie przejęte oschłością i samolubstwem, a nasza historya nie stanie się historyą wybujałych samolubstw, które tyle złego już nam wyrządziły.

Nad jeziorem Gopłem.

(Powieść z przedhistorycznych czasów).

I. Dwaj podróżni.

Będzie temu blisko tysiąc lat od chwili, gdy dwaj podróżni na uznojonych koniach przebywali śpiesznie wśród grząskiej i przepaścistej drogi las gęsty, który się w owych czasach rozciągał od niedawno założonego miasta Gniezna aż do jeziora Gopła w nieprzerwanym gąszczu. Było to na początku wiosny; wiatr wiosenny, wzruszając konarami nigdy nie więdnących świerków i jodeł, zmiatał z nich obfite śniegi w wielkich, do połowy stopniałych, masach na ziemię, na której młoda trawka z pomiędzy pożółkłego mchu, zeschłego chróstu i opadłego zwilżonego liścia przebijała się gdzieniegdzie. Wysoko w powietrzu odzywały się tysiące głosów wesołych skowronków, opiewających najpiękniejszą porę roku, a wrzaski sępów i kruków przerywały niekiedy smutny i jednostajny szum lasu.

Jeden z podróżnych, człowiek silnej postawy, w wieku, nachylającym się już ku starości, popędzając zmordowanego rumaka, odezwał się do towarzysza podróży:

— Panie, orszak nasz niedaleko stąd znajdować się musi i zapewne rozłożył się tu gdzie w pobliżu, a jeżeli tak nie jest, to musieliśmy zbłądzić. W ostatnim razie niepotrzebny pośpiech, gdyż przez to oddalilibyśmy się jeszcze bardziej od naszych towarzyszów. Patrz, panie, oto słońce bliskie zachodu ledwo się przebić może przez tę gęstą sośninę — las też bezdrożny i dziki — a noc, która się zbliża, nie jest niczyją przyjaciółką, zwłaszcza w miejscu tak ponurem.

— Prawdę mówisz, Sędziwoju! — odpowiedział młody rycerz — i lubo mię potrzeba zmusza, abym jak najprędzej stanął w zamku Kruszwicy, jednak nie wypada, iżbym tam bez mego orszaku przebywał; również przykroby mi było przepędzić noc w tej smutnej gęstwinie, w oddaleniu od moich towarzyszów. Wypocznijmy tu, kochany towarzyszu broni, twój koń już ustał, a podobno i ty, stary Sędziwoju, potrzebujesz wypoczynku.

Mówiąc to, zsiadł z konia i postąpił kilka kroków ku miejscu odkrytemu, które niebotyczne jodły otaczały dokoła.

Sędziwój, uwiązawszy konie u pobliskiego drzewa, złożył z siebie ciężką grubą tarczę, niedźwiedzią skórą powleczoną i mocnymi do koła gwoździmi obitą, składając na niej sajdak z lśniącej skóry bobrowej, łuk potężny, z cięciwą, do której silnej potrzeba ręki, i pęk włóczni; na wierzch zaś położył zbroję swojego pana i ogromną maczugę. Poczem przypadł do ziemi, wstrzymując oddech w sobie, a przyciskając ucho do trawy dla zmiarkowania, w którejby stronie orszak ich się znajdował, zawołał po chwili do młodego rycerza:

— Panie! ja ich nie słyszę. Z prawej strony lasu dobiega tylko szum wiatru i krząkanie odyńca, z lewej zaś strony, gdzie ty, panie, stoisz, zdawało mi się, jakobym słyszał plusk wody bijących bałwanów i kwakanie cyranek; również dolatywał mię odgłos, jakoby od kotłów i trąb pochodzący. Jeżeli tak jest, to możeśmy nie zbłądzili i poza temi drzewami leży znane jezioro.

— Znajdujemy się blisko Kruszwicy — przerwał mu mowę młody bohater w tonie gorzkiej niechęci, bezwątpienia słyszałeś głośne biesiadne krzyki bankietu króla Popiela. — I ująwszy za róg, przyłożył go do ust, dął silnie i po całym lesie również rozlegały się tony. Zdaleka słyszeć się dała przytłumiona odpowiedź. Dwa razy jeszcze w znacznych przestankach odezwał się wódz i dwa razy usłyszano zbliżający się zwolna odgłos, poczem, obróciwszy się, młody bohater ku miejscu z drzew ogołoconemu, które był zdaleka spostrzegł, szedł po gruncie nierównym i spróchniałemi gałęziami zawalonym, wolnym krokiem; Sędziwój zaś, postępując za nim, kiedy niekiedy oglądał się na zostawione pod drzewem konie i zbroje.

Miejsce, na które przybyli, zdawało się ręką ludzką wycięte i formowało okrąg podługowaty. Otoczone dookoła bardzo staremi i po większej części spróchniałemi jodłami, pomiędzy którremi gęste i ciernistе krzaki, na podobieństwo wysokiej i ciemnej ściany, tamowały pęd wichrów, dających się słyszeć w oddaleniu, miejsce to, przez ponurą swą ciszę, dokąd ani oddech powietrza, ani promienie słońca przecisnąć się nie mogły, zdawało się być przybytkiem śmierci. Jeszcze blade słońce marcowe nie roztopiło śniegu w lesie, który w ogromnych masach leżał dookoła i tylko gdzieniegdzie z pod zgniłych szyszek i błyszczącego się blekotu, małe pagórki wznosiły się w niezliczonej liczbie jedne koło drugich, a w samym środku leżał wielki nieokrzesany kamień, którego powierzchnia okopcona i popiołem okryta, okazywała widocznie, iż jeszcze przed niedawną chwilą ogień na niej przygaszono: mniejsze zaś ułamki skały prowadziły w prostym kierunku aż do głębi, gdzie pomiędzy jodłami i cierniskiem wąska ciągnęła się ścieżka, wiodąca do na pół zwalonych murów niekształtnej budowy.

Młody rycerz udał się tą ścieżką w towarzystwie starego Sędziwoja. Niebawem stanęli przed gmachem, którego ciemne i niepewne rysy znikały w mroku puszczy zarosłej. Budowa ta dookoła otoczoną była nieprzedartemi krzewami. Jedne tylko małe i pochyłe drzwi, spojone z mocnych dębowych dylów, wskazywały im wchód do tej ruiny. Gdy się ku nim zbliżyli, wstrzęsły się nagle od wiatru gwałtownego, który, zawywszy we wnętrzu budowy, przeciskał się gwałtem przez szczeliny, tak, iż przejęci trwogą i przerażeniem, odstąpili na kilka kroków od nich, odwracając mimowoli swój wzrok od tych ponurych murów. Zmrok wieczorny zamienił się już w cieniu drzew wysokich w noc zupełną; przez kilka chwil nadaremnie szukali nasi wędrowcy zgubionej ścieżki, któraby ich na dawne miejsce zaprowadziła, a przestępując przez rozrzucone gruzy i utykając co moment w ciernisku, zawadził stary Sędziwój nogą o coś leżącego na drodze, co się po kamieniach z łoskotem potoczyło. Była to trupia głowa, którą, podniósłszy z ziemi i krzyknąwszy z przestrachu, rzucił o skałę, gdzie pękając na cząstki, głuchy łoskot wydała. W tymże momencie odezwał się grzmot podziemny i trzask jakoby ciężko zapadającej żelaznej bramy, a przez szpary drzwi błysnęła ognista łuna, która natychmiast przygasła. Odkrywszy zagubioną ścieżkę i pędzeni przestrachem, biegli chyżo pomiędzy zarosłymi krzewy do miejsca, gdzie się ów wspaniały kamień znajdował, a który od przedzierającej się teraz pomiędzy wysokiemi jodłami zorzy wieczornej, odrażający przedstawiał widok.

II. W krainie Boga ciemności.

— Fatalne miejsce, Sędziwoju! — rzekł cichym głosem młody rycerz do swego towarzysza — atoli, zdaje się, że będziemy musieli w tym domu szukać schronienia, nim nasi ludzie nadejdą.

— Mury wprawdzie widzę, szlachetny Miłosławie — odpowiedział Sędziwój, który jeszcze dotąd nie mógł przyjść z przestrachu do siebie — lecz budowy tej za dom uważać nie mogę, tembardziej za

gościnę, i jeżeli mi wolno prawdę powiedzieć, to zdaje mi się, iż jesteśmy w bardzo niebezpiecznem miejscu. Lud okoliczny opowiada wiele przerażających rzeczy o tym lesie, mianowicie, że około północy złe duchy, goszcząc w tem miejscu, niebezpieczne są dla wędrowców. Lepiejby było, mój panie, gdybyśmy się udali w głąb lasu w inną stronę, gdzie wiatry świszczą i gdzie zorza wierzchołki drzew pozłaca, niżeli tu, gdzie jest tak cicho i ponuro.

— Jak ci się podoba, stary mój towarzyszu — odpowiedział po chwili Miłosław — albowiem prawdę mówisz, iż się na bardzo złem znajdujemy miejscu. Jednak nie wypada oddalać się zbyt daleko od tego miejsca, aby orszak nasz, idąc za danym mu znakiem, nie zmylił się z nami. Najlepiej będzie, gdy się udamy tam, gdzie są nasze konie i gdzie zbroje złożyłeś; tam oczekiwać będziemy przybycia naszych towarzyszów i wspólnie z nimi udamy się do zamku Popiela.

Wymówiwszy to, udał się na wyżej oznaczone miejsce i usiadłszy na murawie przy bliskiej sośnie, oparł się o nią i zatopił w głębokiem dumaniu.

Stojąc przed panem swoim i wpatrując się długo w milczeniu w jego zadumaną postać, stary Sędziwój odezwał się nakoniec:

— Jesteś tak smutny, szlachetny mój książę, i od czasu przybycia swego do zamku w Gnieznie, od czasu powrotu do swej dostojnej matki Knasławy, zdaje się, jakby cię żywość młodzieńcza i radość z odniesionych zwycięstw odstąpiły zupełnie. Przez całą drogę twoją do stolicy państwa zachowujesz nieprzerwane i ponure milczenie i nie raczysz przemówić ani słowa do starego sługi Sędziwoja, ani nawet spojrzysz na niego.

Właśnie w tym momencie, gdy starzec mówić przestał, odezwał się zdaleka odgłos trąb i kotłów.

— Słyszysz! słyszysz! — zawołał młodzieniec z dzikim uśmiechem — zamek królewski niedaleko jest od tego miejsca, i w Kruszwicy, widzę, bardzo wesoło się bawią.

— Mniemanie moje nie omyliło mię, panie — odpowiedział Sędziwój — dlatego radzę ci, jedź naprzód powoli, gdyż w zamku lepsze znajdziesz przyjęcie i schronienie, niżeli w dzikiem tem miejscu i podczas tak ciemnej nocy.

W tej chwili usłyszeli powtórnie odgłos trąb i kotłów.

— Jak radośnie brzmią puzony i kotły! — zawołał Miłosław — jednak, zbladłszy nagle i podnosząc się prędko z ziemi, dodał: — Czy słyszysz, nie byłże to jęk jakby konającego? Czy ci się nie zdało, jak gdyby mię głos ojca mojego wołał?

— Przez bogi nieśmiertelne! — zawołał zmieszany i przelękły sługa — jak możesz w tej chwili tak czarne rzeczy przypuszczać do głowy. To był tylko szum wiatru, nic innego.

— Przedziwnie! — rzekł zadumany na nowo Miłosław — jęk cierpiącego daje się słyszeć wśród szalonego hałasu zwodniczej uciechy.

— Mamże ci, łaskawy panie, przyprowadzić konia? — odezwał się znowu Sędziwój, chcąc przerwać trapiące go milczenie. — Na nic ci się nie przyda dłuższe bawienie w tem miejscu. Pójdź, mój książę, duchy, wysuwające się z pod tej przegniłej krwią ziemi, nieprzyjazne są człowiekowi i mieszają umysł jego smutnemi pamiątkami żalu i nienawiści.

— Nie! wiem, gdzie w tej chwili jestem — odpowiedział Miłosław przytłumionym głosem. — Jest to starożytny dom Nia-Piekłos,*) który się w tej nieprzejrzanej gęstwinie ukrywa, a po owym kamieniu spływa bez ustanku krew ofiarowanych mu niemowląt, których przepalone popioły spoczywają pod temi mogiłami.

— Tak jest, mój panie, więc opuść bezzwłocznie to niebezpieczne miejsce, gdzie przebywa bóg piekieł. Pozwól mi tu czekać samemu, złe duchy wiecznej ciemnoty nie zważają na biednego sługę, a ojciec wielkiego nieszczęścia miota grot swój życiogubny na książąt znienawidzonego mu pokolenia.

— I dokądże chcesz, ażebym się udał? Czy sądzisz, że jadowity pocisk Piekłosa tak dobrze dosięgnąć mię nie może w grodzie mych przodków, jak tu, wśród ciemnej nocy, w tej dzikiej puszczy? Daremne usiłowania i zabiegi, ani ja, ani nikt z pokolenia Lecha nie ujdzie mściwej i nienawistnej ręki.

— Synu, wojewody Równin! *) jak możesz przypuszczać tak okropne rzeczy? Dlaczego teraz nie jesteś tak wesół, jak byłeś dawniej, nawet wśród zaciętej walki z wojownikami Czerwonej Rusi, a dziś, gdy sława cię czeka i bogata nagroda za odniesione zwycięstwo, ty przemawiasz słowy smutnemi i przerażającemi? Czyliż niedawna rozmowa z dostojną Knasławą tak serce twoje zmieniła? Wybacz, szlachetny panie, staremu słudze; wprawdzie Knasława jest wzorem wszystkich niewiast i czcigodną matką twoją, jednak jej słowo jest słowem kobiety, które nie powinno mieszać zdań szlachetnego Sarmaty i wprawiać go w obłęd względem siebie samego i względem świata. Patrz, ja nie jestem jak ty z książęcego rodu, atoli moje ramię dźwigało cię, gdyś był jeszcze dziecięciem, ja cię rumaka dosiadać uczyłem, przy boku moim ubiłeś rozjadłego niedźwiedzia, ja ci pokazałem, jak masz używać miecza i oszczepu, teraz więc, czyliż już Sędziwój nie wart twego zaufania i czyliż zasłużył, abyś nim pogardzał dlatego, że jest i synem twojego poddanego?

— Nie, prawdziwie nie! — odpowiedział Miłosław, kładąc rękę na ramieniu starego sługi — ja cię szacuję, mój dawny nauczycielu, jak cię i dawniej szacowałem, i powiem ci, co mi odjęło przeszłą wesołość moją. Już dawniej słyszałem o tem, że duchy ciemne unikają zawsze tego miejsca, gdzie dwa serca ludzkie odpowiadają sobie wzajemną miłością i zaufaniem, więc i ja złożę moje troski i opowiem ci bez lęku przyczynę, która dotąd piersi moje martwą trwogą przejmuje.

III. Sen Knasławy.

— Wiadomo ci, mój Sędziwoju — mówił dalej młody wojownik — że pożegnaliśmy się z księżną Białej Chrobacyi **), którą posiłkowaliśmy naszem wojskiem przeciw władcy Czerwonego Kraju ***) udaliśmy się z grodu Krakusa do Gniezna, siedziby mojego ojca. W drodze dowiedzieliśmy się, że król Popiel, przykładem swojego zmarłego ojca, wezwał wszystkich stryjów, synów Lecha III, ażeby przybyli do zamku Kruszwicy, dla naradzenia się o interesach państwa. Ażeby zaś troski osłodzić wesołą zabawą, zaprosił również w tym celu żony i wszystkie dzieci książąt do królewskiego grodu, dla rozweselenia się w ich miłem towarzystwie. Otrzymawszy tę wiadomość, śpieszyłem ile możności na miejsce wezwania, abym tam ojca, matkę i siostrę Rzepichę, która przy królowej przebywa, mógł serdecznie uściskać i abym królowi złożył sprawę z ukończonej szczęśliwie wojny; gdy w tem wysłany od matki

*) Piekłos, tak nazywał się u Słowian, znany bóg piekła i śmierci, także pod nazwiskiem Nia nazwany; Pierun bóg pioruna, nieba i potęgi, znany również pod nazwiskiem Jessa.

*) Kraj równin, teraźniejsza Wielkopolska.

**) Okolica Krakowa i gór Karpackich nazywa się Białą Chrobacyą.

***) To jest Czerwona Ruś, obejmująca okolice Lwowa i Halicza.

Knasławy umyślny posłaniec dopadł nas właśnie u rzeki Warty.

Przypominasz sobie zapewne, jak wówczas, rozłożywszy się nad brzegiem rzeki i wypoczywając po utrudzającej dziennej podróży, usiadłszy w około roznieconego ognia, przysłuchiwaliśmy się rozkosznym pieniom owych dwóch młodych Greczynów, których mi księżna Białej Chrobacyi darowała, i których wy wszyscy, pomimo ich cudzoziemskiego urodzenia, dla ich spokojnego i łagodnego postępowania, polubiliście tak bardzo; wtenczas to ów poseł, przystąpiwszy do mnie, uwiadomił mię, abym, zbaczając od Kruszwicy, udał się prosto do Gniezna, gdzie matka moja Knasława, chorobą złożona, oczekiwała niezwłocznego przybycia mego. Wezwanie matki było mi nadewszystko drogiem, zwróciłem zatem śpiesznie drogę moją do Gniezna. Przybywszy do zamku, zastałem Knasławę, lubo już smutną i z zapłakanemi oczyma, ale zresztą w czerstwem i dobrem zdrowiu. Nie ukrywając jej stanu mej duszy, powiedziałem, że mnie to niezmiernie zadziwia, iż wbrew rozkazowi króla nie udała się z mężem swym do grodu państwa i że pod pozorem udanej słabości usuwała się od dzielenia zabawy rodziny, co jednak uczynić koniecznie wypadało. Ocierając łzy i tłumiąc w sobie żal, tem zapytaniem sprawiony, rzekła do mnie w tonie najczulszego wzruszenia: »Miłosławie! jeszcze nie przywitałeś matki, powracając z obcego kraju, ani opowiedziałeś jej zdarzeń, które ci się w czasie walki przytrafiły, a już czynisz mi zarzuty, nie wyrozumiawszy pierwej przyczyn, które mię skłoniły do takiego postępowania. W istocie chciałam udać się za księciem Leszkiem do Kruszwicy, i już wszystko rozporządzone było do podróży, gdy tymczasem okropny sen, zatrwożył wszystkie myśli moje. Śniło mi się, iż dwaj młodzieńcy, podobni do aniołów i ubrani w pełne blasku suknie, przystąpiwszy do mego łoża, na którem spoczywałam, rzekli do mnie te wyrazy i niezapomniane słowa:

— Słuchaj, Knasławo i uważaj pilnie na mowę naszą. Chcesz udać się za mężem do jaskini krwiożerczego niedźwiedzia! Wstrzymaj kroki twoje, a co więcej, staraj się przeszkodzić synowi twemu, aby się tam nie przybliżał, iżby starożytne pokolenie Lecha, przed otrzymanem poświęceniem swojem, nie było zniszczone.

Powiedziawszy te słowa, które mi mocno w pamięci utkwiły, znikli z oczu moich, a ja się natychmiast przebudziłam, atoli przez długi czas jeszcze oświecone było całe pomieszkanie cudownem jakiemś światłem i przyjemne wonie otaczały dookoła łoże moje. Nazajutrz, obudziwszy się, zastanowiłam się z pilną uwagą nad bezbożnymi obyczajami Koszyska,*) który zupełnie odrodził się od szanownego ojca swego, przywiodłam sobie na myśl jego niechęć względem stryjów, której ukryć nie może, zazdroszcząc im władzy, jaką w kraju mają, przypomniawszy sobie również owe niezgłębione i tajemne wyrazy mej córki Rzepichy, która, donosząc mi o postępowaniu króla względem niej, niemało mi zgryzoty sprawiła; rozważywszy to wszystko i mając sen w pamięci, wysłałam natychmiast do ciebie posła i również przez zaufanego człowieka ostrzegłam twojego ojca, aby się miał na ostrożności i żeby mi przysłał córkę, o której los lękać się mam przyczynę«.

— Wysłuchawszy tego opowiadania, rzekłem jej, że sny są czestokroć niczem innem, jak tylko próżnem marzeniem; lecz w takim związku i przy tylu podobieństwach do prawdy nie należy opuszczać mi ojca w niebezpieczeństwie, ale raczej powinnością moją jest odwrócić nieszczęście, zagrażające ojcu i stryjom i wyzwolić siostrę z miejsca niedoli, co, licząc na moich towarzyszów broni, z łatwością wykonać mogę.

Gdyśmy tak z sobą rozmawiali, weszli owi dwaj greccy młodzieńcy, oczekując podług zwyczaju na moje rozkazy. Zobaczywszy ich, Knasława zarumieniła się nagle i zapytała mię cichym głosem:

— Powiedz mi, Miłosławie, co to są za młodzieńcy i jak się nazywają?

— Są to moi przyboczni słudzy, Grecy z urodzenia, których mi Ilga, księżna Białej Chrobacyi, prócz innych rzeczy, darowała w nagrodę uczynionej jej przysługi.

— Przez bogi nieśmiertelne — zawołała zdziwiona — postać tych młodzieńców była zupełnie podobna do tych geniuszów, których widziałam we śnie.

— Bogowie — rzekłem — okazali ci się matko w bardzo dobrej postaci, wziąwszy na siebie podobieństwo tych wiernych, cnotliwych i obyczajnych młodzieńców, dlatego przestrogi ich lekceważyć nie potrzeba; stąd też czuję niecierpliwość i życzyłbym sobie jak najprędzej znajdować się przy boku mojego ojca.

Po kilka razy usiłowała Knasława rozpocząć z nimi rozmowę i wybadać ich o ich urodzeniu, atoli jak zwykle małomówiący, pełnili usługę w cichości i pokorze i wkrótce opuścili pokoje.

Nie wstrzymany ani prośbą, ani łzami matki i idąc za uczuciem powinności, które mi nakazywało nie opuszczać ojca w niebezpieczeństwie, przygotowałem wszystko do odjazdu, wysyłając naprzód mój orszak z owymi młodzieńcami, którzy jednak przy tej okoliczności okazywali niezwykłą sobie niechęć i opieszałość, a załatwiwszy resztę zatrudnień domowych, wyjechałem w towarzystwie twojem z Gniezna do Kruszwicy. Przy odjeździe moim jednak musiałem święcie przyrzec Knasławie, że się w grodzie królewskim nie okażę bez mojego orszaku i owych młodzieńców, albowiem matka moja ma to przekonanie, że w tych niewinnych istotach, dobre duchy sobie obrały mieszkanie. Obawa Knasławy pochodzi bez wątpienia z daleko ważniejszej przyczyny, aniżeli z próżnego snu, i niedaremnie ją trapi troska, jako małżonkę i matkę, gdyż i ja nawet nie jestem mocen zniszczyć w mem sercu okropnych wyobrażeń i nigdy nie byłem w stanie uczuć miłości ku owemu zdziczałemu Popielowi, który opuścił cześć wielkiego Pieruna, aby w podziemnem sklepieniu zamknięty, przepędzał dni swoje wśród mruczeń ciemnych czarodziejstw i rozkiełzanej rozpusty. Ach, wierzaj mi, mój Sędziwoju, nietylko w puszczy bóstwu Nia poświęconej, ale i w grodzie króla Popiela przebywa nieszczęście.

W tym momencie usłyszeli obydwaj podróżni jakiś szelest w głębi lasu, właśnie jak gdyby się kto przez gęstwinę przedzierał. Niebawem ujrzeli ciemną postać, która z krzaków wystąpiła i zatrzymawszy się na moment, jakby lękając się dalej postąpić, pośpieszyła raptem ścieżką ku zwaliskom budowy, której drzwi zaraz się otworzyły, i za jej wejściem zatrzasły się z grzmotem.

— Któż to być może, kto w tej okropnej godzinie odwiedza piekielnego boga? — rzekł Miłosław przytłumionym i cichym głosem do przelękłego sługi. — Ten chód niepewny, ta głowa najeżona, ta postać wyschła, zdaje mi się, iż jest mi obcą i nieznaną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Koszysko, zły kosz, przydomek, który Popielowi drugiemu z przyczyny dziko najeżonych włosów na głowie, dawano.

Narodowy taniec bułgarski.



Przez cały rok czytaliśmy w gazetach o krwawych zapasach Bułgarów, najprzód z Turkami, a potem po świetnych zwycięstwach z poprzednimi swoimi towarzyszami: Serbami i Grekami. Bułgarzy są narodem pracowitym, wytrwałym i nadzwyczaj odważnym. Kochają oni swój język i swoją ojczyznę, czego niezbite dowody dali w niedawnych walkach. Ale w czasie pokoju lubią się, jak wszyscy Słowianie, wesoło zabawić. Jak u nas krakowiak, mazur lub polonez, u Węgrów czardasz, a u Rusinów kołomyjka, tak u Bułgarów ich specyalny i zupełnie odmienny taniec jest w powszechnem użyciu. Nie jest on tańcem wirowym jak polka albo walec, lecz więcej zbliżony do ruskiej kołomyjki a zasadza się na pląsach w dwójkę, którą tworzą zwykle dwaj mężczyźni. Pląsy te widzimy na wyżej umieszczonym obrazku. Wokoło siedzą Bułgarzy i przypatrują się z ciekawością pląsającym mężczyznom. Młodszy przytupuje ogniście, trzymając w rękach rozwiniętą chusteczkę, starszy podskakuje, przebierając nogami.

Przyszłość Albannii.

Bawi obecnie w Wiedniu konsul generalny austryacko-węgierski w Skutari, Adolf von Zambaur. Udzielił on wywiadu przedstawicielowi jednej z większych gazet wiedeńskich. Ten wywiad jest dlatego interesujący, ponieważ p. Zambaur jest gruntownym znawcą Albanii i cieszy się wśród Albańczyków w Skutari wielką wziętością. P. Zambaur ocenia stosunki albańskie pomyślnie. Obecne nieporozumienia pomiędzy Essadem baszą i innymi członkami rządu albańskiego nie mają, jego zdaniem, znaczenia. Spór będzie załatwiony w czasie jak najkrótszym. P. Zambaur oświadczył: W sprawie porozumienia się pomiędzy Essadem baszą i rządem albańskim w Walonie należy się spodziewać, że przyjdzie ono do skutku w sposób pomyślny tak, jak przychodziło nie jedno poprzednie porozumienie. W każdym razie sprawa przeniesienia stolicy z Walony do Durazzo nie załatwi się przedtem, zanim nie będzie rozstrzygnięta sprawa wyboru panującego. Nowo wybrany panujący będzie miał sposobność i możność w porozumieniu z ministrami wybrać sobie stolicę. Z wyjątkiem tych nieporozumień Essada baszy z innymi ministrami, w Albanii panuje zupełny spokój i porządek. Jestem przekonany, mówił w dalszym ciągu p. Zambaur, że Albania ma świetną przyszłość. Należy jej tylko pozostawić nieco czasu i spokoju, ażeby się mogła pomyślnie rozwijać. Dużo tutaj zdziała moralne poparcie Austryi i Włoch. Przedewszystkiem trzeba wyzyskać siły ekonomiczne kraju, należy utworzyć drogi i komunikacye, szosy i koleje, należy wybudować porty, a potem wziąć się do wyzyskiwania olbrzymich lasów, oraz innych skarbów naturalnych kraju. — Albania ma prawdziwy skarb w swoich lasach i w swoich kruszcach. Pod tym względem można w Albanii zrobić niesłychanie wiele, ponieważ dotychczas owych źródeł zupełnie nie wyzyskiwano. Dlatego też celem gospodarczego popierania i wzmocnienia kraju istnieje projekt założenia banku w Walonie. Ten bank będzie posiadał kapitały austryackie i włoskie.

W sprawie dalszego rozwoju stosunków — kończył p. Zambaur — trzeba, ażeby obie komisye uregulowania granicy w Albanii północnej i Albanii południowej spełniły swoje zadanie, ponieważ jest to warunek konieczny do przywrócenia stosunków normalnych i do przeprowadzenis wewnętrznej organizacyi administracyjnej. — Przeprowadzenie granicy w Albanii południowej jest zadaniem daleko trudniejszem, aniżeli w Albanii północnej. Dzieje się to z powodu znacznych żądań greckich, zmierzających ku uszczupleniu Albanii. Należy wyczekiwać, czy i w jaki sposób przyjdzie do zawarcia ugody. Potem wejdzie w życie międzynarodowa komisya kontrolująca. Do tej komisyi wyśle każde z sześciu wielkich mocarstw swojego przedstawiciela. Ta kontrolująca komisya wypracuje statuty organizacyjne dla rozmaitych działów administracyi państwowej. Razem z pracami komisyi odbędzie się wybór panującego. Dotychczas niema jeszcze pewnego kandydata. Albańczycy, zdaniem p. Zambaura, zgodzą się na każdego panującego, którego im zaproponują wielkie mocarstwa.

Śpiąca królewna.

(Podanie ludowe).

W gór ustroniu jest zacisze: nad ruczajem las dębowy... Kiedy liściem wiatr kołysze, las dziwnemi szepce słowy...

A te szepty któż rozumie w tajemniczym lasu szumie?

Tutaj codzień przed wieczorem stary dziadek ze skrzypkami przesiadując popod borem, sercem słucha, patrzy łzami; zadumany na pniu drzewa, gęślarz śpiewa, śpiewa, śpiewa...

Szept lasu rozumie,
powieść jego zna;
zaśpiewać ją umie,
gdy na gęśli gra...

...Gdzie dziś stare dęby rosną, gdzie murawa dziś się ściele, kiedy ptactwo żyje wiosną, tu, lat temu bardzo wiele, zamek możny stał nad rzeką pod dzielnych tych gór opieką.

A rycerze w stal odziani, dzień i nocą zamku strzegą, gdzie królewna, piękna pani, a władczyni zamku tego, ubóstwiana przez swe sługi, w szczęściu wiedzie żywot długi...

Szemrze strumyk w dali,
zcicha szumi gaj...
śpiewaj, starcze, dalej,
grajże, grajku, graj!...

Szczęście w zamku długo trwało. Ale na tym łez padole zwykle szczęścia bywa mało... Zesłał tedy Bóg niedolę na królewny zamek stary, kiedy brakło w Boga wiary.

Gdy rycerze wszczęli zwady, miast wierności dla swej pani, nie wahali się już zdrady — na sąsiadów łaskę zdani, swą królewnę im wydali — a ci zamek zrabowali.

Szemrze strumyk w dali,
zcicha szumi gaj...
śpiewaj, starcze, dalej,
grajże, grajku, graj!...

Do królewny urodziwej sercem płonął sąsiad młody; sercem płonął, więc czyż dziwy, że ją porwał i na gody wiódł do siebie, zamek wprzódy jej zabrawszy — mimo trudy...

Ale królewna niewzajemną była jemu...

Czyż przebaczy napaść jego tak nikczemną?...

Leje w smutku łzy rozpaczy... A z nieszczęsną żal podziela ludzi wiernych sług niewiela...

Szemrze strumyk w dali,
zcicha szumi gaj...
śpiewaj, starcze, dalej,
grajże, grajku, graj!...

Ciemną nocą z domu złego biedna pani raz ucieka, lubo komnat jej wciąż strzegą, lubo na nią pan jej czeka...

I uciekła z garstką małą sług kilkorga, co zostało...

Gdzie stał zamek, przyszli społem — i zastali już ruiny...

Tu królewna padła czołem, jak matka na grób dzieciny i płakała z żalu szczerze — a z nią wierni jej rycerze...

Szemrze strumyk w dali,
zcicha szumi gaj...
śpiewaj, starcze, dalej,
grajże, grajku, graj!...

Żal Najświętszej Matce było tak serdecznych łez królewnej, uśpiła ją tedy siłą, ukoiła snem płacz rzewny...

Gdy królewna już usnęła — i rycerzy senność wzięła...

Tak śpią tutaj w wieczne czasy, a królewna śpiąca z nimi.

Z śpiących wzrosły dębów lasy, mury zamku znikły w ziemi...

Tylko czasem dęby jęczą, gdy królewnę sny zbyt dręczą...

Jęki dziad rozumie,
powieść lasu zna...
słucha wciąż w zadumie
i na gęśli gra...

Kazimierz Kalinowski.



Treny boleści.

Ach! Bóg rozkazał, więc żyję!
Ach! smutne, smutne jest życie;
Z bolu skowyczę i wyję,
Choć śmiech na ustach widzicie.

Fałszuję, bo świat tak uczy,
Fałszuję, bo świat fałszuje;
Niech się przynajmniej nie tuczy
Widokiem, że ja ból czuję.

Śniłem, o szczęściu marzyłem,
Jak młodość potrafi marzyć,
Ale jakże się zmyliłem —
Na ziemi szczęścia nie zażyć.

Chciałem wznieść ducha wysoko
Od moralnego zatrucia,
Lecz mnie świat zepchnął głęboko,
Podeptał moje uczucia.

Po ciosie pozostał skutek
W ruinach serca ponury:
Ciemność i pustka i smutek,
Jak świetne złego laury.

Świat wszelkich zbrodni jest ulem,
I jest to prawdą nie nową,
Fałsz tu powszechnym jest królem,
A walka o byt królową.

Życie jest jarzmem zbyt srogiem,
Nadzieja zaś tylko biczem;
Los bo najczęściej nam wrogiem
A ziemskie szczęście wprost niczem.

Lecz rozum dźwignię podaje
Tu na rozpaczy już progu
I obowiązkiem się staje
Służba Ojczyźnie i Bogu!

Wznosić narodu idee
Nasz obowiązek najświętszy.
Niech dzień wolności zadnieje,
Gdy się wśród wrogów złość piętrzy.

Andrzej Wróbel.

żna liczba ziemian naszych ofiarowała po wagonie ziemniaków, które wprost ze stacyi ofiarodawców zostaną wysłane do Galicyi. Sodalicya Maryańska, od wieków w Polsce kwitnąca a oparta na miłości Boga i Jego Najświętszej Matki, tej Pani miłosiernej, pragnie pośredniczyć w tem dziele miłosierdzia. P. Marceli Żółtowski uprasza, aby na jego ręce przesyłano zgłoszenia datków w naturze czy w pieniądzach. Kwitować będziemy w pismach publicznych. Sodalicya Maryańska Panów: *Marceli Żółtowski, Dr L. Mizerski, prof. Dr St. Karwowski.*

Za tajną szkołę polską. Gubernator w Kownie, na Litwie, skazał w drodze administracyjnej ks. Rymejkę, proboszcza z miasteczka. Troiszki, na 800 rubli kary za utrzymanie tajnej szkółki polskiej i nauczycielkę tej szkółki na 25 rubli grzywny. Niezależnie od tego, komisarza policyjnego Popowa, za brak wiadomości o szkółce tej, skazano na trzy dni odwachu, a jednego z urzędników wydalono ze służby.

Bankructwo moskalofilów w Bułgaryi. Jak donoszą z Sofii, partya moskalofilska, t. j. zwolenników Rosyi, zupełnie się rozpada. Rosya nie ma żadnego prawa moralnego do sympatyi w Bułgaryi. Dzisiaj nikt w Bułgaryi nie może oświadczyć się za polityką rusofilską, która doprowadziła do tego rezultatu, że Adryanopol dostał się Turcyi.

Walki Albańczyków. Według nadchodzących wiadomości, ciągle przychodzi do krwawych walk Albańczyków z Serbami. Albańczycy, jak dotychczas, są prawie wszędzie górą, gdyż Serbia jeszcze swych wojsk nie zmobilizowała.

Mocarstwa w sprawie albańskiej. Austro-Węgry i Włochy zaproponowały mocarstwom wdrożenie wymiany zapatrywań w sprawie albańskiej. Austro-Węgry i Włochy stoją ściśle na stanowisku uchwał londyńskich i nie dopuszczą do zmian owych uchwał przez serbską okupacyę Albanii. — Rosya i Francya postanowiły uszanować w pełni uchwały londyńskie i są zdania, że uchwały te nie śmią doznać żadnej zmiany skutkiem obecnych zajść.

Wybory do parlamentu tureckiego. Z Konstantynopola donoszą, że wybory posłów do parlamentu tureckiego odbędą się natychmiast po rozbrojeniu wojska. Już w początkach grudnia nowy parlament zgromadzić się ma na posiedzenie.

Manewry napowietrzne. Podczas ostatnich manewrów armii angielskiej, flota napowietrzna stoczyła formalną bitwę. Walkę toczyły latawce z balonami. W walce tej latawce dowiodły bezwzględnej wyższości nad balonami, wykazując nadzwyczajną sprawność i zwinność oraz doskonałe funkcyonowanie podczas lotów wywiadowczych.

Ruski biskup w Ameryce. Pisma ruskie donoszą, że biskup Soter Ortyński otrzymał dekret nominacyjny na samodzielnego biskupa ruskiego, którym to dekretem Papież przyznał mu i jego następcom pełną i zwyczajną władzę nad ludem i całem duchowieństwem obrządku grecko katolickiego, przebywającem stale lub chwilowo w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej

Kobiety w wojsku japońskiem. Jeden z podróżników amerykańskich, który długie lata przebywał w Japonii, twierdzi, że w armii japońskiej podczas wojny z Rosyą służyło bezmała 10 procent kobiet, przebranych za mężczyzn i że one to właśnie okazywały największe poświęcenie i bohaterstwo. Najwięcej kobiet, wedle relacyi owego podróżnika, służyło w korpusie generała Kurokiego. Gdyby ta osobliwa wiadomość była prawdziwą, to już nie byłoby zawodu, w którym kobiety nie współzawodniczyłyby zwycięsko z mężczyznami.

KRONIKA.

Klęska w powiecie nowotarskim. Po strasznych spustoszeniach, jakie poczyniły w powiecie nowotarskim długotrwałe i gwałtowne deszcze, wezbrane rzeki Dunajca i Raby, powiat ten przedstawia iście opłakany obraz zniszczenia. Drogi zerwane, zaledwie powoli tu i ówdzie są naprawiane: przeważnie jak zniszczone zostały w lipcu, tak dotąd pozostawione są na boskiej opiece. Droga powiatowa z Chabówki do Nowego Targu w zupełnej ruinie, miejscami brak jej na przestrzeni kilkuset metrów, prace koło niej przy pomocy kilku sił są raczej daremną pracą niż prawdziwem prowadzeniem naprawy, tor kolejowy ustawicznie zagrożony, a pola, zawalone rumowiskiem, naniesionem przez wezbrane wody i potoki, będą przedmiotem długotrwałych wysileń ze strony właścicieli, zanim będą mogły być oddane pod uprawę. Wychodźtwo wzrasta coraz bardziej z całego Podhala.

Uroczysty wieczorek. Z okazyi otwarcia własnego gmachu, urządził »Sokół« w Dąbrowie, koło Tarnowa, uroczysty wieczorek, na którym odegrano Bałuckiego »Radcy pana radcy«. Przedstawienie wypadło świetnie. Dobrą grą odznaczyły się panie: Zawieruszyna i Jankowska. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, która trwała do białego rana.

Losy emigranta kanadyjskiego. Czytamy w jednem z pism lwowskich następujący list: W drodze ze Stryja do Stanisławowa zetknąłem się w pociągu z niejakim Oleksą Mokrińskim z Trościańca. Przed dwoma laty wyjechał on do Kanady, w Ameryce północnej, dokąd wysłał go jakiś agent. Początkowo miał robotę przy budowaniu kolei, ale z napływem nowych emigrantów, o robotę było coraz trudniej, tak, że opuścił Winnipeg, gdzie dotychczas mieszkał i szukał w innych miastach zajęcia. Grosz, zaoszczędzony w pierwszych miesiącach, zaczął znikać powoli, robotę trudno było znaleść, a o ile była, to tylko 2—3 dni w tygodniu. W roku bieżącym od 8 maja nie miał już żadnego zajęcia, to też w sierpniu opuścił Kanadę i powrócił do Galicyi. Opowiadał on o scenach rozpaczy emigrantów, którzy bez grosza w kieszeni tułają się po ulicach, a na »Mai-Street« w Winnipegu ludzi »jak trawy«. Wszystko chodzi i płacze, bo 7—8 tygodni szukają pracy, a nie mogąc jej znaleść, odbierają sobie życie — z rozpaczy. Towarzystwo, które ma własne okręty i koleje i przewozi naszych emigrantów, daje przewiezionym na kilka dni robotę, a następnie »kwituje« ich i nowych przewiezionych przyjmuje, dawniejsi zaś zostają bez zarobku i chleba. Niektórzy udają się do konsulatu o zapomogę i dostają jeden »koder« t. j. nasze 50 hl., ale zapomoga ta raz tylko im jest udzielona. Kuchnie, które dostarczają pożywienia tym nędzarzom, dają jadło tak wstrętne, że mimo głodu strasznego jeść nie można. W dodatku panuje drożyzna wielka, pokazywał ów Mokriński kapelusz, który u nas kosztować może 2 kor., a tam płacił 2 dolary. Na farmach także nikt nie robi interesu. Przedewszystkiem, aby prowadzić gospodarstwo rolne, trzeba sobie grunt przygotować. Rozprzedają tam, a gorszą ziemię nawet rozdają, ale to same lasy, błota lub kamienie, tak, że zanim się z tego wyrobi coś ornego gruntu, dużo życia upłynie. A wreszcie choć się już i plony otrzyma, to o ile się ma je w małej ilości trudno sprzedać, a gdy się ma znów dużo, trzeba wyzbyć za pół darmo. Jednem słowem ciężka jest dola naszych w Kanadzie, gdzie się nikt nie ulituje, ani pożali, gdzie ginąć trzeba z głodu i nędzy pod obcem niebem na ulicy i bez pogrzebu nawet. Oto kilka szczegółów od naocznego świadka,

który sam to wszystko przeżył i widział, a który za dwa lata tułaczki nawet ubrania sobie porządnego nie mógł sprawić«.

(J. K.) **Aresztowanie mordercy.** Zapewne przypominają sobie szanowni czytelnicy niedawną tragedyę, jaka się rozegrała w ruskim klasztorze Bazyliańskim w Złoczowie, gdzie zarznięto przeora (ihumena), ks. Ignacego Kossaka. Przed kilku dniami schwytano sprawcę tego ohydnego mordu w osobie Jana Kubiszyna, którego aresztowała żandarmerya w Tarnopolu i odstawiła do sądu w Złoczowie.

(J. K.) **Nienawistna agitacya ruska,** skierowana przeciwko Polakom, poczyna rodzić owoce. W Ożydowie, (powiat Złoczów), Rusini poczynają głowy wychylać z nory i zaczepiać ludzi, Bogu ducha winnych, byle Polaków. Onegdaj jednemu z polskich gospodarzy, p. Bileckiemu, jadącemu o godz. 3 rano z końmi na pastwisko, kilku parobków ruskich zastąpiło drogę i krzycząc, spłoszyło konie, przyczem jadącemu lejce omal nie porwały palców u ręki, raniąc je ciężko.

Biura „Wisły“ Ludowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie zostały przeniesione z dniem 1 października b. r. na ulicę Leona Sapiehy l. 9.

Wściekłe wilki w Galicyi. W ostatnim czasie pojawiły się w powiatach podkarpackich wilki w większej liczbie. Koło Glinian na górze Gurgulat ubito wilczycę. Zagadką było wtedy, dlaczego owa wilczyca, aczkolwiek kilkakrotnie odpędzana, pojawiała się ciągle, rzucając się na bydło i na pasterzy, gdyż ludność nasza, która się już do wilków przyzwyczaiła, nie przypomina sobie podobnego zajścia. Otóż obecnie cała sprawa się wyjaśniła, bo pokazało się, że owa wilczyca była wściekła. Po trzech tygodniach poczęło się bydło wściekać. Dotychczas padło lub zostało zastrzelonych 7 wołów. Stwierdzono 15 sztuk pokąsanego bydła, wszystkiego zaś bydła było w Gurgulacie 85 sztuk. Ponieważ zachodzi obawa, że także reszta bydła się wścieknie i nie jest wykluczone, że i inne wilki są wściekłe, starostwo w Dolinie zarządziło jak najdalej idące środki ostrożności. Pomiędzy innymi nakazano obławę na wilki i lisy, lecz na to potrzebaby chyba całej kompanii wojska.

Zdejmowanie „paskudnika“. Naoczny świadek tego niedorzecznego zabobonu pisze: Nigdy nie wierzyłem, gdy mówiono, że kiedy krowa zachoruje, to jej ciemni ludzie zdejmują z oczu jakiegoś »paskudnika«. Ale oto przekonałem się, że to prawda. Krowa, wygnana po deszczu na pastwisko, objadła się koniczyny i zachorowała. Zaraz zawołano znachora, i ten nawlókłszy na iglicę błonę od oka przeciął ją scyzorykiem, poczem kazał ganiać krowę, żeby zrzuciła paskudnika. Boleśnie było patrzeć na biedną krowinę z okrwawionem okiem. Zamiast ująć jej bólu, jeszcze więcej go przysporzono. Bo i cóż to oko ma wspólnego z rozdęciem żołądka przez nagromadzone w nim wiatry? Wszystkiemu temu winna ciemnota i zacofanie, bo gdyby ludzie czytali gazety lub książki, w których są wskazówki, jak ratować odęte zwierzęta, to napewno ratowaliby odpowiedniem do tego narzędziem, bez pomocy znachorów, którzy szkodę tylko wyrządzają.

Straszne samobójstwo. Z Morawskiej Ostrawy donoszą: Zajęty w szybie Jerzego robotnik Franciszek Kiczmer, rzucił się w zamiarze samobójczym do otworu szybowego, głębokiego na 600 metrów. Zmiażdżone zwłoki znaleziono na samem dnie kopalni. Przyczyną rozpaczliwego kroku nieszczęśliwego robotnika były niesnaski domowe.

Woły-pływaki. Mieszkańcy gminy Lipot, w komitacie Mozony na Węgrzech, żyją przeważnie z wypasania wołów. We wsi swojej mało mają pól uprawnych, a mało także pastwisk. W połowie lata wszystkie pastwiska w gminie są już spasione, więc lipotcy włościanie posyłają swe trzody na należące do nich pastwiska w Czalloköz, po drugiej stronie wielkiej rzeki Dunaju.



Najbliższy most oddalony jest stamtąd o kilka mil, więc chłopi lipotcy wpędzają poprostu woły do wody i płynąc za niemi w czółnach, pędzą je na drugi brzeg, jak to widzimy na naszym obrazku.

Groźny pożar w Częstochowie. Pisma warszawskie donoszą: Dnia 22 września na towarowej stacyi kolei warszawsko wiedeńskiej w Częstochowie zapaliły się składy ze smołą. Ogień szerzył się z niesłychaną szybkością. Płonąca smoła poczęła tworzyć potoki wrzącej lawy. — Akcyę ratunkową musiano ograniczyć do odciągania na bok beczek nie objętych płomieniem. Podczas gaszenia pożaru nie obeszło się bez wypadków. Oto skutkiem ciemności strażacy Karoń i Koła wpadli w cieknącą smołę i straszliwie się poparzyli. Najwięcej ucierpiał Karoń, który ma wprost ugotowane w smole ręce, oraz stopy i golenie. Stan nieszczęśliwego jest nader poważny.

Przeludnienie Warszawy. Ostatnia statystyka wykazuje, że Warszawa jest najbardziej skupioną ze wszystkich większych miast europejskich. Na jeden kilometr kwadratowy powierzchni przypada tam 23.130 mieszkańców, czyli że gęstość zaludnienia Warszawy przewyższa prawie czterokrotnie gęstość Petersburga, trzykrotnie Moskwy i Paryża, dwa i pół raza Berlina, a półtora raza Londynu. Szkodliwy wpływ tego skupienia nadmiernego odbija się przedewszystkiem na dzieciach; zwłaszcza, iż większość szkół urządzona jest z pominięciem najpierwotniejszych zasad zdrowotności.

Tajemnicza choroba. W Ochocicach pod Kamińskiem, w powiecie piotrkowskim, w Królestwie Polskiem, panuje od kilku miesięcy jakaś nieznana choroba, na którą zapadają niemal wszystkie dzieci w wieku do lat 16. Przebieg choroby jest następujący: na ciele ukazują się sino czerwone plamy, najpierw na nogach, a następnie na całem ciele, a nawet na głowie. Plamy te wkrótce przeistaczają się w narosty dużych rozmiarów, które pękają i tworzą rany. Po kilku tygodniach rany zabliźniają się, ślady jednak po nich pozostają jeszcze długo.

Stuletnia. We wsi Zbiersku, pod Stawiszynem, w gubernii kaliskiej, w Królestwie Polskiem, zmarła uboga staruszka, mieszkanka tej wsi Rozalia Haraźnianka. Znaleziono przy niej metrykę, która pokazuje, że nieboszczka urodziła się w roku 1812, a zatem żyła z górą 100 lat. Pomimo tak późnego wieku, musiała ciężko pracować na swoje utrzymanie, spędziła bowiem długie swe życie w służbie i nie

miała rodziny, któraby się nią zaopiekowała. Przez dwa ostatnie lata przed śmiercią, kiedy już zupełnie podupadła na siłach i nie mogła pracować, gospodarze opiekowali się nią i składali po kilka groszy, aby ulżyć niedoli biednej staruszki.

Usuwanie napisów polskich. Na stacyach kolejowych w Królestwie Polskiem kolei warszawsko-wiedeńskiej, przystąpiono od kilku tygodni do odnawiania napisów. Odnawiane są tylko napisy rosyjskie, polskie zaś polecono zamalowywać zupełnie. W ten sposób zamalowano już napisy polskie na kilku stacyach. Mimo tego sposobu zaciekli Moskale nie zamalują tego, że Królestwo Polskie to ziemia nasza polska. Sposobu podobnego trzymają się Prusacy, którzy nazwy miejscowości polskich przechrzcili na niemieckie i nazwy stacyj, ulic w miastach i t. d.

Złodziejka w pułapce. O zabawnem zajściu donoszą pisma wileńskie. W okolicach Wilna w pewnej wsi zdarzały się tak liczne kradzieże drobiu, że włościanie posprawiali sobie pułapki i poustawiali na noc pod swymi kurnikami.



W nocy jednego z gospodarzy zbudziło przeraźliwe wołanie o pomoc, porwał więc siekierę i wypadłszy przed chatę, ujrzał siostrę swej żony, którą żelazna pułapka na lisy chwyciła za nogę. Kobieta wyznała, że od kilku miesięcy kradła drób w całej okolicy.

Walka z bandytyzmem w Rosyi. Ministerstwo sprawiedliwości w Petersburgu kończy obecnie projekt prawa o walce z bandytyzmem. Punkt ciężkości ustawy tkwi w powiększeniu kar za zbrodnie i przestępstwa, mające charakter bandycki. Według projektu ministerstwa sprawiedliwości, winni zadania ciężkich ran, okaleczenia, zeszpecenia twarzy, skazywani będą na 4—6 lat ciężkich robót, z pozbawieniem praw; w razie znęcania się, termin kary zostaje przedłużony do lat 8; przy określeniu rozmiarów kary, bierze się pod uwagę, czy przestępstwo zostało spełnione z rozmysłem, i jego charakter psychologiczny, przyczem za najbardziej obciążającą okoliczność uważane jest podstępne zadanie ciosu. Za mniejsze przestępstwa winni karani będą aresztem lub więzieniem do 3 miesięcy, przyczem sąd może powiększyć rozmiary kary. Samowolne wtargnięcie do cudzego mieszkania karane będzie aresztem do 3 miesięcy; toż samo grożenie gwałtem. Jeżeli zaś takie pogróżki będą stosowane względem rodziców i krewnych, to kary za nie będą podniesione do 6 miesięcy więzienia. Do przestępstw bandyckich będzie też zaliczone wałęsanie się, karane więzieniem od 2 do 6 miesięcy, ukazywanie się w nietrzeźwym stanie w miejscach publicznych, karane aresztem do jednego miesiąca lub grzywną pieniężną do wysokości 100 rb. W więzieniu skazani za bandytyzm zmuszeni będą do pracy. Prócz tego, w ministerstwie sprawiedliwości poruszono projekt kary cielesnej za bandytyzm w ilości 10 do 50 rózeg. Wątpić należy, czy rząd rosyjski zdoła wyplenić bandytyzm z granic rosyjskich.

Św. Mikołaj a pijacy. Metropolita prawosławny petersburski, Włodzimierz, zwrócił uwagę ministerstwa skarbu, że w sklepach z wódką w państwie rosyjskiem przyjęty jest zwyczaj zawieszania figury św. Mikołaja Cudotwórcy, który jakby błogosławi sprzedawaniu wódki, gdy tymczcsem wiadomo, że święty ten był wielkim zwolennikiem trzeźwości. Metropolita prosi wobec tego o usunięcie figur ze sklepów z wódką. Dziwnem się tylko wydaje, że duchowieństwo prawosławee dopiero teraz po kilkunastu latach zaprowadzenia sklepów monopolowych z wódką zauważyło ten bezsens, podczas gdy dotychczas sprzedającym wyraźnie polecano zawieszanie wspomnianych figur św. Mikołaja.

Milioner podpalaczem. W Moskwie runęła ściana olbrzymiego, siedmiopiętrowego domu milionera Titowa. Ponieważ komisya rządowa stwierdziła, że katastrofa nastąpiła skutkiem złego materyału i że reszcie budynku grozi zawalenie, roboty wstrzymano. Po upływie kilku tygodni, w nowym gmachu rozpoczęły się pożary, w zarodku stłumione przez straż ogniową. Powstało podejrzenie, że rusztowania i wnętrze drewniane są podpalane. Postawiono straż. Mimo to, w tych dniach wybuchł nowy pożar, który doszczętnie strawił rusztowanie i budynek. Aresztowano dostawcę materyałów budowlanych, jego żonę i stróża. Ci zeznali, że podpalili gmach z rozporządzenia właściciela, Titowa. Wobec tego sędzia śledczy polecił aresztować samego Titowa. Dom był na znaczną sumę ubezpieczony.

Jabłonie kwitnące w jesieni. W niektórych okolicach południowej Rosyi zakwitły jabłonie i urodziły drugie owoce.

Opatrznościowy zegar. Pisma poznańskie opowiadają o następującym niezwykłym wypadku: W miejscowości Bonikowie pod Odolanowem, niejaki Jan Sztukowski, 85-letni starzec, cierpiąc wielki niedostatek i nie mając już żadnych środków ratunku, postanowił sprzedać w tych dniach swój stary zegar za cenę 6 marek. Przy zdejmowaniu zegara ze ściany, wypadło z niego 200 marek pieniędzy w papierach i złocie. Nie wiadomo, kto pieniądze tam schował, czy sam Sztukowski, niegdyś za lepszych czasów, zapominając następnie o tem, czy też jego zmarła przed laty nieboszczka żona. W każdym razie sędziwy zegar poratował staruszka.

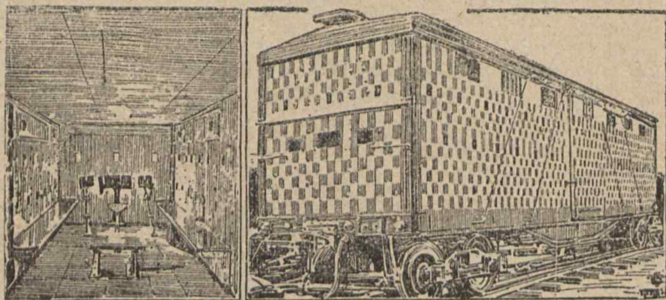
We wrzącej wodzie. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w rodzinie robotnika Szczesnowskiego w Drążonku, w Wielkopolsce. Gdy matka zajętą była praniem, jedno ze starszych dzieci popchnęło trzyletniego braciszka, który wpadł do naczynia z wrzącą wodą. Malec poparzył się tak strasznie, że mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej umarł następnej nocy.

Mało znani Słowianie. Na pograniczu Saksonii, Śląska Górnego i Brandeburgii istnieje wyspa słowiańska, która, mimo wieki trwającego zalewu niemieckiego, zdołała się utrzymać. To Łużyce, liczące dziś około 150 tysięcy Łużyczan, czyli Serbów łużyckich. (Ci Serbowie nie mają żadnego związku z Serbami bałkańskimi. To dwa odrębne narody). Język ich bardzo jest do polskiego zbliżony. Wyznają wiarę katolicką lub ewangelicką. Katolicy bardziej są odporni na wpływy niemieckie. Nieliczną inteligencyę stanowią księża i nauczyciele, którzy ruchem całym kierują z zapałem. Działalność narodowa ogniskuje się w stolicy Górnych Łużyc, Budziszynie, gdzie wychodzi także najważniejszy tygodnik »Katolski Posoł«, jakoteż miesięcznik literacki

»Użica«. Dnia 24 sierpnia odbył się w Pańczycach zjazd stowarzyszeń łużyckich, połączony z 5-letnią rocznicą Towarzystwa śpiewackiego »Lipa«. Zjazd ten dla narodowego ruchu Serbów łużyckich będzie miał duże znaczenie, był bowiem świetnym przeglądem sił plemienia, broniącego się wytrwale od zagłady. Przybyli delegaci 35 stowarzyszeń łużyckich. W pochodzie uczestniczyło przeszło 2000 osób. Uroczyste kazanie wygłosił ks. Jan Cyś z Zitawy. Niektóre pieśni ludowe śpiewano na nutę polską. Na uroczystość przybyło kilkunastu Polaków z Poznania, Warszawy i Lwowa. Mało kto w Polsce wie, że wszyscy księża łużyccy, mający w swoich parafiach »obieżysasów polskich«, wyuczyli się naszego języka, aby odprawiać dla naszych robotników osobne »nabożeństwo polskie«, z polskiemi kazaniami, litaniami, pieśniami i żeby po polsku słuchać spowiedzi. Księża łużyccy uczynili to z własnego popędu, bez jakiejkolwiek agitacyi, składając tem dowód prawdziwej, bo katolickiej wzajemności słowiańskiej.

Prawie stuletni samobójca. W Norymberdze, w Niemczech, popełnił samobójstwo, rzuciwszy się z okna drugiego piętra na bruk uliczny, były zawiadowca szpitala miejskiego, Stettner, liczący 93 lata.

Przewożenie domów. Widząc nieraz przewożenie ogromnych maszyn, dziwimy się, że ludzie dadzą radę takiemu ciężarowi. A tymczasem ludzie i olbrzymie domy przewozić potrafią.



Na obrazku widzimy, w jaki ciekawy sposób to uskuteczniają.

Nowe cuda w Lourdes. Gazety francuskie podają do wiadomości nowe cudowne uleczenia, jakie zdarzyły się świeżo w Lourdes, znanej miejscowości francuskiej, gdzie Matka Boska objawiła się ubogiej dziewczynie. I tak 51 letnia Julia Bourney, która przybyła z pielgrzymką, stanąwszy przed cudownem źródłem, nagle rzuciła kule, o których chodziła od 4 lat, włócząc zaledwie nogi wskutek cierpień reumatycznych. Cudownie uleczona musiała się schronić przed ciekawym tłumem pielgrzymów, bo każdy chciał z jej własnych ust usłyszeć o jej cudownem odzyskaniu sił i zdrowia. — Licząca 9 lat Joanna Bodet z Leodium, w Belgii, była do ubiegłej niedzieli głuchoniemą i w dodatku cierpiała na padaczkę. Matka w nadziei, że córka jej w Lourdes uzyska zdrowie, udała się z nią do tego cudownego miejsca. Powróciwszy z nią od źródła do hotelu, przez kilka godzin nie zauważyła u niej żadnej zmiany. Nagle dziewczę zawołało: »Zgubiłam bucik«, Matka przerażona nie chciała wierzyć własnym uszom, lecz w istocie tak było, jak jej córka zawołała. Odtąd dziewczynka mówi i słyszy, napadom wielkiej choroby również nie ulega więcej. — Dnia 14 września przybyło do Lourdus 10.000 pielgrzymów irlandzkich, pomiędzy nimi także sporo chorych, którzy spodziewali się ratunku przy cudownem źródle Matki Boskiej. Wielu zostało pocieszonych. — Siedmioletni Tomasz Downey, z Holandyi, cierpiał na próchnienie kości w biodrach i nie mógł się bez kul poruszać z miejsca. W niedzielę wieczorem zaskoczył swe pielęgniarki oświadczeniem, że się czuje o wiele lepiej i, że chciałby udać się przed cudowny obraz. W poniedziałek rano, d. 15 września, zaniesiono go na cudowne miejsce. Odrazu oświadczył, że kul nie potrzebuje i zaczął chodzić o własnych siłach. Po stwierdzdniu tego cudu przez biuro medyczne, zaprowadzono chłopca do hotelu, gdzie się uwija po ogrodzie, każdemu opowiadając, jak jest teraz szczęśliwy po cudownem uleczeniu. — W piątek dnia 12 września panna Grace Malloney odzyskała nagle siłę w nodze, na którą kulała od 10 lat wskutek ataku paralitycznego. Ku zdziwieniu znajomych kroczyła z nimi razem w procesyi bez kuli. Michał Downey, który również był kaleką i chodził o kulach, nagle przed cudownym obrazem wyzdrowiał dnia 11 września. — Panna Agnieszka Mac Guire oświadczyła w poniedziałek d. 15 września ze łzami w oczach, że czuje mniejsze boleści w kolanie próchniejącem, wskutek czego miała nogę sztywną. Obecnie może nogą poruszać, nie odczuwając żadnych bólów.

Tak czy nie? W dosyć trudnem położeniu znalazł się pewien urzędnik gminny w Bretanii we Francyi. Przed nim stanął niemowa, nie umiejący ani pisać, ani czytać i chciał zawrzeć związek małżeński. Wśród kilku słów, które niezbyt wyraźnie, ale przecież zrozumiale wymówić umiał kandydat do stanu małżeńskiego, znajdowało się słowo »nie«, natomiast z powodu wady w gardle niemożliwem wprost było narzeczonemu wymówienie słowa »tak«. Co począć? Ustawa wymaga, aby oboje zgłaszający się narzeczeni byli zapytani, czy mają zamiar zawrzeć małżeństwo i aby na zapytanie to odpowiedzieli twierdząco. Małżeństwo zawarte bez tego pytania i odpowiedzi nie jest ważnem, a tymczasem narzeczony słowa potwierdzającego wymówić nie może! Ale urzędnik gminny miał głowę nie od parady: wziął się na sposób i sformułował inaczej wymagane ustawą zapytanie, aby otrzymać konieczną odpowiedź. Po krótkim namyśle zapytał: Czy pan przyszedł tutaj, aby **nie** poślubić swej narzeczonej? Rozumie się, że na zapytanie to odpowiedział pan młody energicznem »nie«, potwierdzając tem samem, że ma zamiar poślubić ją. Związek małżeński był zawarty. Rolę słowa »tak« odegrało słowo »nie«.

Lot przez morze Śródziemne. Lotnik francuski, Garros, wzniósł się rano we wtorek 23 września z miejscowości we Francyi południowej, na latawcu, przeleciał przez całe morze Śródziemne i o godzinie wpół do 1 wylądował w Bizercie na wybrzeżu tunetańskiem w Afryce.

Obiecujący chłopak. Policya w Racine w Stanie Wisconsin w Ameryce Północnej niemal zamyśla już o ofiarowaniu nagrody dla tego, kto wymyśli sposób na uspokojenie sześcioletniego chłopca Ryszarda Tukłowskiego. Chłopiec ten w ciągu ostatniego roku był aresztowany »tylko« 40 razy, a niedawno złapano go na nowej wyprawie. Wieczorem zniknął on z domu i rodzice zawiadomili o tem policyę. Tymczasem nazajutrz rano pewna dozorczyni w szpitalu św. Łukasza udała się do pokoju przez nikogo nie zajętego, w którym stało kilka łóżek z czystą i świeżą pościelą. Jakież było jej zdziwienie, gdy w jednem z tych łóżek znalazła chrapiącego chłopca. Zawiadomiła zarządcę szpitala i okazało się, iż jest to Ryszard Tukłowski, który niespostrzeżony wszedł do budynku szpitalnego i znalazł sobie takie miejsce do spędzenia nocy. Rodzice nie mogą sobie z tym dzieciakiem dać rady, bo co jakiś czas to nowy figiel urządza.

Walka tygrysa z bykiem. Niedawno Hiszpania obchodziła uroczyście urodziny królowej. Różne miasta i gminy prześcigały się w urządzaniu najbardziej »interesujących« widowisk. Palmę pierwszeństwa w tem współzawodnictwie zdobyło miasto San-Sebastyan (słynna miejscowość kąpielowa), które urządziło widowisko rzeczywiście interesujące, ale w guście czysto hiszpańskim, to jest krwawe i okrutne, mianowicie: walkę strasznego królewskiego tygrysa bengalskiego z bykiem. Kiedy rozległ się dzwonek, na arenę wyjechała wielka klatka na kołach, zawierająca dwie długie klatki. W jednej z nich znajdował się olbrzymi tygrys z lasów Bengalu, wspaniały okaz, liczący 10 lat, a więc znajdujący się w rozkwicie sił i drapieżności. W drugiej klatce stał potężny byk, egzemplarz równie wspaniały, godny przeciwnik azyatyckiego drapieżcy. Drzwi klatek zostały otwarte zapomocą osobnego skonstruowanego rodzaju bloków. Pierwszy wyskoczył potężnym susem na arenę tygrys, wydawszy ryk, od którego zadrżeli i zbledli widzowie. Usłyszawszy ten ryk byk, zaczął również wychodzić, powoli, pochyliwszy głowę i wystawiwszy naprzód olbrzymie rogi. Przez chwilę stali przeciwnicy nieruchomo, mierząc się nawzajem oczami. Nagle byk, widocznie nie zdający sobie sprawy, jak strasz liwego ma przed sobą przeciwnika, naciera na niego pierwszy; tygrys zręcznym skokiem unika ciosu potężnych rogów. Byk robi zwrot i znowu rzuca się na niego. Zaczyna się rzeczywiście okrutna walka. Rozjuszone zwierzęta ślepymi ciosami raz po raz uderzają o grube pręty klatki z taką siłą, że te uginają się. Połączone ryki obu walczących bestyi są tak ogłuszające, że wojenna orkiestra milknie, aby nie grać napróżno. Kobiety krzyczą; wiele z nich prosi, aby je wypuścić, ale ani myśleć można o przerwaniu szerokiego, stłoczonego pierścienia widzów, którzy zastygli z ciekawości pomieszanej z przerażeniem. Nagle tygrys wykonywa ogromny skok w górę. Widzowie krzyczą z przerażenia, zdaje się im, że rozwścieklone zwierzę chce przeskoczyć 6-metrowe przeszło ściany klatki. Ale tygrys ma inne zamiary; z ogłuszającym rykiem opada on na grzbiet byka i zatapia kły w jego karku. Byk zaryczał rozpaczliwie z bólu, ale w tej samej chwili, zebrawszy widocznie wszystkie siły, wstał na tylne nogi i jakby jakiś prawdziwy, doświadczony zapaśnik upadł razem z trzymającym się go tygrysem na grzbiet. Rozległ się chrzęst kości i okropny ryk. Zmiażdżony olbrzymim ciężarem byka, tygrys rzucał się po ziemi w śmiertelnych już drgawkach. Za chwilę drgawki ustały; na piasku leżała bez ruchu krwawa, nieforemna masa. Byk wyszedł ze strasz liwej walki z tygrysem zwycięsko.

Olbrzymi pożar nawiedził amerykańskie miasto Hot Springs w Stanie Arkansas. Płomienie, podsycane wiatrem, zniszczyły wkrótce 30 ulic i całą, pomiędzy niemi leżącą dzielnicę. Spłonęły głównie wielkie hotele i pałace milionerów. Straż pożarna wobec ogromu katastrofy była zupełnie bezsilna. Bandyci rabowali płonące domy, tak, że musiano ogłosić stan oblężenia. Pogorzelcy nocują pod gołem niebem. Miasto w nocy pogrążone jest w ciemnościach, ponieważ pożar zniszczył także elektrownię. Hot Springs jest jednem z najmodniejszych miejsc kąpielowych w Ameryce. Straty, wyrządzone pożarem, wynoszą około 50 milionów koron. Przestrzeń, objęta katastrofą wynosi 1 milę kwadratową. Ogień powstał w dzielnicy murzyńskiej. Spłonęło także wiele fabryk, zakład wodociągowy, kilka szkół i dworzec kolejowy. Dwa tysiące osób pozostało bez dachu.

Indyjski zwyczaj „suttee“. W mieście Manipuri (Indye angielskie) zakończył się świeżo ciekawy proces. Władze policyjne oskarżyły 4 Hindusów, iż pomogli wdowie jednego ze swych rodaków spalić się na stosie, przy zwłokach męża, czemu przypatrywało się 1500 ludzi. Stary obyczaj hinduski »suttee«, zaleca wdowie towarzyszyć mężowi na tamten świat, wchodząc na stos, palący jego zwłoki. Anglicy, zająwszy Indye, surowo zabronili »suttee«, nakładając wysokie kary na wszystkich, biorących udział w tym obrzędzie. Pomimo to jednak od czasu do czasu wdowy palą się żywcem. — Są to zawsze ofiary dobrowolne. Oskarżeni z Manipuri tłómaczyli się, iż musieli pomagać wdowie, gdyż inaczej groziła im przekleństwami, sprowadzającemi gorsze kary, niż więzienia białych. Sąd skazał ich na dwa lata więzienia.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Józef Kobylański w C.: Kalendarz jest już na ukończeniu; w przyszłym numerze podamy jego treść. Za pamięć dzięki! Józef Jarmuła w Z.: Za łaskawą przesyłkę dziękujemy; dobre. — Jakób Mycek w Ł.: Zagadki dobre, ale połowa przepadnie, gdyż pisane po obydwóch stronach papieru. — Józef Więcek w S.: Zatrzymamy stosownie do życzenia. — Marya Bielańska w C.: Jeszcze mamy kilka egzemplarzy po 50 hal. — Anna Siwkówna w W. B.: Kiedy się jeszcze nigdy nie fotografował. — Jan Świątek w M.: Za ładne podziękowanie serdeczne »Bóg zapłać!« Z zagadek skorzystamy. — Ks. Paweł Wieczorek w S.: Za przesyłkę dziękujemy, a prosimy o dalsze. — Franciszek Filek w B.: Wysyłamy po trzy korony, ale bez opłaty poczty; z opłatą 3 K. 72 h.

Potwierdzenia prenumeraty.

PP.: St. Nowak z P. 1 K., Marya Piesch z D. 1 K., Tadeusz Baran z S. 1·45 K., Regina Pagacz z O. 1·42 K., Fr. Chmiel z P. 1 K., Piotr Wójcik z T. 1·30 K., Józef Herok z K. 1 K., Jan Palichowski z N. 1 K., Maciej Tokarczyk z B. 1 K., Jan Ocytko z T. 1 K., K. Powroźniak z S. 1·10 K., Jan Nowak z G. 2 K., Ks. Józef Dunajecki z Ch. 1 K., Wanda Sulimirska z Ł. 1 K., W. Jaskóła z R. 1 K., Józef Milc z S. 2 K., Jan Malski z W. 1 K., Jan Kuntschke z B. 1·20 K., Jan Koziol z S. 1 K., Anna Marszał z M. 1 K., Ks. Tadeusz Ukleja z D. 1·06 K., Karol Pikus z S. 1 K., Jan Głodowski z T. 1 K., Jan Bartula z N. 1 K., Wojc. Fortuna z N. 1 K.

Prenumerata na r. 1914.

PP. Józef Strzybny z S. 4·50 K., Emil Sztebel z G. 4·50 K., Grzegorz Chymczuk z Z. 4·50 K., M. Stewczukowa z J. 4·50 K., Moryc Piesch z D. 1 K., Regina Pagacz z O. 1·50 K., Józef Herok z K. 1 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 30 września:

Pszenica	Kor.	10·45	do	10·90	za 50 kg:
Żyto	„	8—	„	8·60	„
Jęczmień	„	7·10	„	8·15	„
Owies	„	7·75	„	8·50	„
Otręby pszenne	„	5·60	„	5·80	„
Otręby żytnie	„	5·50	„	5·70	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 30 września:

Buhaje	Kor.	120	do	360	za sztukę
Woły	„	220	„	400	„
Krowy	„	116	„	260	„
Jałówki	„	80	„	254	„
Cielęta	„	32	„	80	„
Owce i kozy	„	20	„	36	„
Świnie bita waga)		160	„	176	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Kazimierz Nekvapil).

```
           1
      1    2   12
13    8    3   14   15
 5    8    4    7    8
      1    2    5
           5
16    8    6    5    8
      5    7   16
 3    4    8   11    8
      5    9   10
          10
```

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Roślina. 3) Nazwa gór. 4) Imię żeńskie. 5) Używa chory. 6) Spółgłoska. 7) Miejsce kąpielowe. 8) Oznaka w smutku. 9) Nazwa ubrania. 10) Rodzaj zębów. 11) Spółgłoska.

Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą nam imię i nazwisko króla polskiego.

2. SZARADA.

(Ułożył Kazimierz Nekvapil).

Pierwsze bardzo parzy,
Drugie wielu zmieści,
Całość często zdobi
Piękny ród niewieści.

3. SZARADA.

(Ułożył Kazimierz Nekvapil).

Pierwsze i pół drugiego,
Zagubi nieraz moc rodu ludzkiego,
Zaś pierwszego z trzeciem, tego unikajcie
I dobrze w lecie w schowku zamykajcie.
Całość rzecz dobra, dojrzała smakuje,
Gdy przyjdzie pora, w handlach się kupuje.

4. SZARADA.

(Ułożył Kazimierz Nekvapil).

Pierwsze i trzecie często widzicie,
Bo niemi ciężary przeróżne wozicie,
Drugiem i trzeciem stary nieraz bywa,
Podobnie przymówka o nich opiewa.
Całość to nazwa pewnych instrumentów,
Ale niestety często i studentów.

5. ŁAMIGŁÓWKA historyczna.

(Ułozył Jakób Mycek).

```
                ż
            a   a   a
            a   a   a
        a   a   a   a   a
    a   b   b   b   c   c   c
c   d   d   e   e   e   e   g   e
g   h   h   h   i   i   i   i   i   i   i
    i   i   i   i   i   i   j   k   k
    k   k   k   k   k   k   k   k   k
        k   l   l   ł   n   n   n
            ń   ń   o   o   o
                o   ó   p
                p   r   r
            r   r   r   r   r
        s   s   s   s   s   s   s
    t   t   t   t   t   u   u   u   u
u   u   w   w   w   w   y   z   z   z   ź
```

Z podanych liter ułożyć nazwiska 13 bohaterów z powstania 1863 r.

6. SZARADA.

(Ułożył Jakób Mycek).

Druga z czwartą są w muzyce,
Trzecia czwarta w poezyach,
Trzecią wstecz dasz nazwę rzece,
Co płynie nie w naszych krajach;
Pół pierwszego druga,
Pół trzeciej nazwa niedługa
Zwierzęcia znanego,
Człowiekowi wiernego.
Pół czwartej i wstecz pierwsza,
Aby było do wiersza,
Człowiek się go boi,
Gdy o odzież stoi.
Jak się całość zowie
Czytelnicy moi?

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 11 październ. 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 38 »Roli«: 1. Łamigłówka liczbowa! **966 Chrzest Polski, 1226 Sprowadzenie Krzyżaków, 1241 Napad Tatarów, 1466 Pokój w Toruniu, 1605 Bitwa pod Kirchholmem, 1683 Odsiecz Wiednia, 1768 Konfederacya Barska, 1772 Pierwszy rozbiór Polski, 1792 Drugi rozbiór Polski, 1795 Trzeci rozbiór Polski.** 2. Arytmogryf: **Bolesław Prus.** 3) Stożek magiczny: **Norwegia.** 4. Szarada: **Serwety.** 5. Szarada: **Karakorum.** 6. Szarada: **Lektyka.** 7. Zagadka: **Cień.**

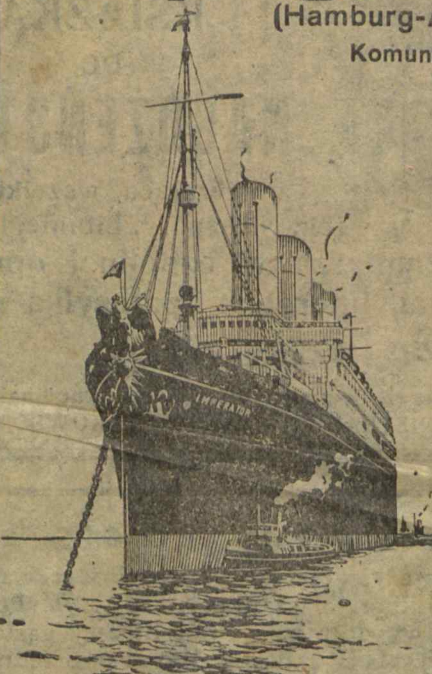
W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Kaz. Nekvapil z N. S., Franc. Stanczyk z Z., Wojciech Michno z L., Józefa Hirszberg z K., Z. Oraczewska z Ż., Jakób Mycek z Ł., W. Ogińska z P., J. Midowicz z S.

Nagrodę wylosował p. **Franciszek Stanczyk z Z.**

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego

Hapag, Hamburg

(Hamburg-Amerika Linie)



Komunikacya do wszelkich części świata.

Hamburg—Nowy York

Boulogne—Nowy York, Cherbourg—Nowy York, Southampton—Nowy York.

Hamburg—Philadelphia
Hamburg—Boston
Hamburg—Kanada
Hamburg—Cuba
Hamburg—Meksyk
Hamburg—Brasilja
Hamburg—Argentinja
Hamburg—Indje Zachodnie
Hamburg—Chile
Hamburg—Peru
Hamburg—Afryka

Podróże dla przyjemności

na okrętach osobliwie dla celu takiego urządzonych

Podróże naokół świata
Podróże do Indji
Podróże w Orient
Podróże na Północ
Podróże do Islandji
Podróże do Indji Zachodnich
Podróże na Nilu.

Dopiero od krótkiego czasu paczął swoje podróże pospieszny okręt turbinowy

„Imperator“,

największy okręt świata

Długość 919 stóp. Szerokość 98 stóp. Głębokość 63 stóp. 50 000 tons objętości.

Trwa podróży: Hamburg—Nowy York **siedem** dni

Cztery śruby. Zupełnie spokojna jazda.

Korzyści:

Pierwsza Kajuta.

Pokoje z urządzeniem i wielkości jak zwykłe pokoje na lądzie, również łóżka a nie jak to na innych okrętach jedno ponad drugim postawione, 119 pokoji z własną kąpielnią i toaletą, w pierwszej kajucie znajdują się wogóle 180 kąpielni, oprócz tego elektryczne i tureckie kąpielnie, w wszelkich pokojach wodociągi z ciepłą i zimną wodą, 3 lifty, pokłady dla promenad ½ kilometra długości, wielka hala służąca dla odprawiania balu lub innej uryczystości, Ritz-Carlton restauracya, wielka hala z basenem do pływania, sala jadalna, ogród palmowy, grillraum, kantorek do załatwienia piśmiennych rzeczy, czytelnia, sala gymnastyczna, salka dla palaczy, salka dla dzieci i miejsce zabawy dla dzieci.

Druga Kajuta.

Obszerne pokoje urządzone dla 2, 3 i 4 osób, z elektrycznem światłem, jako też elektrycznym dzwonkiem, z umywalniami i szafami dla ubrań, sala jadalna dla 354 osób, bawialnia, przysionek kantorek dla załatwienia rzeczy piśmiennych, salka dla palaczy, sala gimnastyczna, lift, obszerne pokłady dla promenad, 20 eleganckich kąpielni z wannami.

Trzecia Kajuta.

Pokoje urządzone dla dwuch i czterech osób z umywalniami, elektrycznem światłem, jadalnia dla 440 osób, bawialnia, sala dla palaczy, czytelnia, pokład dla promenad, 17 kąpielni z wannami.

Międzypokład.

Familje jako też kobiety umieszcza się w izbach zamykających się. Każda izba zawiera dwa lub cztery łóżka i jest oświetlona elektrycznie. Posługacze i posługaczki przynoszą potrawy pasażerom do stołu. Talerze, noże, widelce i łyżki dostarcza się; również materac, klin i kołdrę, ręcznik i mydło. Ale też oddzielną pralnią, gdzie bieliznę dla dzieci jako też inne rzeczy wyprać można używać można, jako też kąpielnie z wannami.

Szczegóły przesyła zupełnie bezpłatnie

Hamburg-Amerika Linie, Abteilung Personenverkehr, **Hamburg.**

Zastępca we Lwowie: **Generalna ajencya dla Galicyi:**
STANISŁAW SOKOŁOWSKI, Grodecka 95.

(1271)

Jedyna doskonała sposobność kupna dla handlarzy i domokrążców. Wysyłka i do prywatnych stron

40—45 m. resztek tylko 18 koron

flanela na koszule i bluzki, modne wzory, **barchan** na suknie i bluzki; w modnych wzorach, **białe płótno** na bieliznę i pościel, najlepszej jakości kolorowa, **Oxford** na koszule męskie 1-a jakości. Resztki pod gwarancyą do prania i bez błędu.

Wysyłka za pobraniem. Każdy może sam sobie określić rodzaj towaru.

„DOM WYSYŁKOWY“
DYNÓW (Gal.).

Skarbem

prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra. Retau'a

Ochrona własna

Nowe wydanie polskie. Cena K 2.—.

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin, Leipzig, Ritterstr. 4** (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

40 metrów

pięknych, długich resztek, pomiędzy tymi także i jedwabne batysty wysyła, z powodu, że nadchodzi sezon zimowy za tylko **15 kor. 50 hal. Fleischer w Dynowie** (Galicya).

(176)

Baczność!!

Z powodu dypresyi pieniężnej wysyła 1 śliczny, dubeltowo kryty, z chińskiego srebra zegarek, dokładnie idący; 1 łańcuszek gwarantowany duble najnowszego fasonu, oraz 1 patentowany elektryczny zapalacz cygarów; wszystko razem za zaliczką **7 K. 20 h.**

Józef Inies w Dynowie (Galicya). (177)

Setki podziękowań otrzymuje

Maciek Bzdura

za swoje nadzwyczaj ucieszne opowiadania, zawarte w książce p. t. *Maciek Bzdura*, obejmującej 224 stron druku. Kto jeszcze tej książki nie posiada, niech się spieszy i przysyła **2 kor.** pod adresem: **„Rola“, Kraków, ul. św. Tomasza 32,** a otrzyma ją opłaconą odwrotnie.

Kto chce uśmiać się, niech wysyła natychmiast pieniądze!

Najlepsze czeskie źródło



Tanie pierze.

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 K.; lepszego 2 K. 40 h.; najl. nawpół białego 2 K. 80 h.; białego 4 K.; białego puchowatego 5 k. 10 h.; 1 kg. najl. śnieżnobiałego dartego 6·40 i 8 k.; szarego puchu 6 k., 7 kor.; białego dobrego 10 kor.; najlep. puchu brzusznego 12 kor. Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowa pościel

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego, lub żółt. inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z 2-ma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełnione nowem, szarem, bardzo trwałem puchowem pierzem 16 K., półpuchem 20 K.. puchem 24 K., pojedyncze pierzyny 10 K., 12 K., 14 K., 16 K., poduszki 3 K., 3 K. 50 h., 4 K., pierzyna 200 cm. dług., 140 cm. szer. 13 K., 14 K. 70 h., 17 K. 80 h., 21 K., poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 K. 50 h., 5 K. 20 h., 5 K. 70 h. Podściółki z mocnego gradlu w paski 180 cm. dł. 116 cm. szer. 12 K. 80 h., 14 K. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 K. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona, za nienadające się zwrot pieniędzy.

S. BENISCH w DESCHENITZ Nr. 834. Czechy

Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.